

# SEKRETY

# Wsi...

Gazeta Regionalna - Gminy Sułów



Egzemplarz  
bezpłatny

Numer 7 (75), Lipiec 2019

[www.sulow.pl](http://www.sulow.pl)



## W tym numerze

Piknik Archeologiczny w Sasiadce	str. 2
Sąsiedzkie Spotkania	str. 3
Więści gminne	str. 4
Więści szkolne	str. 5
Uroki lilii	str. 6
Najstynniejsze romanse	str. 7
Kącik literacki	str. 8
Ze starego albumu	str. 14
Kącik kulinarny	str. 15
Humor	str. 16

## PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ IV Piknik Archeologiczny w Sasiadce





## IV PIKNIK ARCHEOLOGICZNY U STÓP GRODU SUTIEJSK

O historii wczesnośredniowiecznego grodziska Sutiejsk pisaliśmy już wiele razy. Wszystko po to, by zachować pamięć o wielowiekowym dziedzictwie grodu, który szczęśliwie położony jest w obrębie gminy Sułów. Miejsce to stanowi atrakcję nie tylko dla pasjonatów historii, szczególnie tej wczesnośredniowiecznej, ale i dla turystów odwiedzających naszą gminę i tych, podróżujących po Roztoczu. Wychodząc naprzeciw ich oczekiwaniom, a także pielęgnując przekonanie, że żywe lekcje historii mają największą siłę oddziaływania, w niedzielę 14 lipca, odbył się 4. już Piknik Archeologiczny, organizowany przez Gminę Sułów, Stowarzyszenie „Grodzisko Sąsiadka Dawny Sutiejsk”, Gminną Bibliotekę Publiczną im. Feliksa Poździk w Sułowie oraz Powiat Zamojski.

O ile w minionych latach wydarzenie to cieszyło się dużym zainteresowaniem, to tegoroczna edycja Pikniku przerosła oczekiwania samych organizatorów. Zabawa była przednia! Było to prawdziwe święto historyczne, ale również fantastyczny festyn rodzinny. Zadbano o atrakcje dla starszych i młodszych - występy artystów, pokazy rzemiosła, wystawy rękodzieła, dmuchany plac zabaw, stoisko myśliwskie, obozowiska drużyn rekonstrukcyjnych i wiele, wiele innych.

Piknik rozpoczął się tradycyjnie uroczystą mszą św. odprawianą przez ks. proboszcza Marka Gudza, zaś oprawę muzyczną wspomagała Dziecięco - Młodzieżowa Orkiestra Dęta Gminy Sułów.

Historyczny charakter imprezy podkreślała obecność drużyn rekonstrukcyjnych, które rozbiły swoje obozowiska u szczytu grodu. Znalazły się wśród nich: Drużyna Grodu Czerwień, Słowiański Gród z Wólki Bieleckiej oraz nasza lokalna grupa rekonstruktorów - Drużyna Grodu Sutiejsk. Miłośników i pasjonatów wczesnego średniowiecza wspomagali koledzy z zaprzyjaźnionej Grupy „WIR” z Biłgoraja, odtwarzający okres II wojny światowej.

Na uczestników imprezy, turystów i gości czekała pasjonująca lekcja żywej historii - strzelanie z łuku, rzut oszczepem, pokaz mody słowiańskiej, bicie monet, pisanie gęsim piórem czy lakowanie listów, a do tego popisowe potyczki i ciekawie przekazywana wiedza o życiu codziennym dawnych Słowian. Piękna pogoda sprzyjała dobrej zabawie. Rywalizowano chętnie, oblegając



stanowiska łucznicze i rzutu oszczepem. Duże zainteresowanie budziły także pokazy dawnych rzemiosł, w tym różnorodnych form zabaw i tańca. Odwiedzający imprezę równie chętnie korzystali z możliwości podziwiania przepięknej panoramy, cierpliwie wspinając się na szczyt „gródka”.

Piknik Archeologiczny to także wydarzenie o charakterze rozrywkowym, i tutaj jak co roku organizatorzy przewidzieli szereg atrakcji. Część artystyczna imprezy odbywała się na scenie usytuowanej „u stóp Grodziska”. Program występów był bardzo urozmaicony. Swoje umiejętności wokalne i taneczne zaprezentowały m.in. dzieci ze Szkoły Podstawowej w Sułowie, pracujące pod kierunkiem Pani Marii Bartoszczyk, Pani Beaty Mazurek oraz Pani Renaty Dudy. Na scenie wystąpiły także liczne zespoły, w tym: „Andrzejkowe Nutki”, „Zaburzanki” czy „Kapela Turobińska”. Specjalne podziękowania młodym artystom wręczał poseł na Sejm RP Sławomir Zawiślak.

Część koncertową rozpoczął występ gwiazdy disco - polo zespołu Milano, który zgromadził niezwykle liczną widownię. Publiczność bawiła się znakomicie, śpiewając wraz z wokalistą najbardziej znane hity. Doskonałą zabawę u stóp Grodu Sutiejsk poprowadziły kolejno występujące zespoły: „Pół na Pół” z Sułowa oraz zespół Accord z Hrubieszowa. Wieczorową porą rozpoczęła się dyskoteka pod gwiazdami z zespołem No Name, który bawił uczestników imprezy długo w noc, porywając tańczącymi przebojami.

Niepowtarzalny klimat pikniku tworzyły oczywiście liczne stoiska i kramy, czynne przez cały czas trwania imprezy. Wśród nich znalazły się: stoisko pełne lokalnych przysmaków prowadzone przez Koło Gospodyń Wiejskich z Sąsiadki, wystawa rzeźby w drewnie i węgla autorstwa Pana Stanisława Lipca z Czerwionki - Leszczyzny; wystawa obrazów Pani Marii Magdziarz z Zaburza, wystawa rękodzieła artystycznego Pani Henryki Żur, Doroty Rataj oraz Pań ze Stowarzyszenia „Więź Pokoleń” z Deszkowic Drugich, ponadto piękne prace podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej w Rozłopach.

Dużą popularnością cieszyło się jak zawsze stoisko myśliwskie Koła Łowieckiego „Cietrzew” ze Szczepieszyna, oraz stoisko z grochówką, a także pełne kosmetyków stoisko Pani Joanny Rataj, przyciągające szczegól-



nie obecne na imprezie Panie. Nie zapomniano również o najmłodszych, na których oprócz dmuchanego placu zabaw, możliwości przejażdżki kucykiem, popcornu i waty cukrowej, czekała nie lada atrakcja przygotowana przez Panią Magdę Łysy - plastyczkę, która malowała dziecięce buzie w najbardziej wymyślne wzory.

Promocję IV Pikniku Archeologicznego wsparli patroni medialni, w tym: „Kronika Tygodnia”, TVP3 Lublin, Katolickie Radio Zamość, Polskie Radio Lublin oraz „Nowy Kurier Zamojski”. Ich obecność podczas wydarzenia oraz poprzedzające piknik akcje promocyjne pozwoliły

nam dotrzeć do większej liczby odbiorców i rozpropagować organizowane przez nas wydarzenie, jednocześnie promując lokalną historię, za co dziękujemy.

Nie można także zapomnieć o osobach, firmach i instytucjach, dzięki którym wszystko to było możliwe. A byli to sponsorzy i darczyńcy: Postergaleria Sądka, Powiat Zamojski, Stokol Lublin, Eko - Kras Sp. z o.o., AG Food Sp. z o.o.

**Marta Radzik**

## GOŚCINNY SUŁÓW



**Paulina Bulak**

Obchodzony 20-go lipca każdego roku odpust parafialny ku czci bł. Czesława w Sułowie, tradycyjnie gromadzi mieszkańców wsi na wspólnym świętowaniu. Patronalne święto celebrowane jest zawsze bardzo uroczystie i zgodnie z wypracowaną przez lata tradycją połączone z festynem pod nazwą „Spotkania Sąsiedzkie”. Także i w tym roku zadbano o godną oprawę odpustu. Mszę św. odprawił ks. proboszcz Marek Gudź, zaś kazanie wygłosił Ojciec Juniper, Bernardyn z klasztoru w Radeczniczy. Druhowie strażacy z terenu gminy Sułów godnie reprezentowali lokalne jednostki OSP, biorąc czynny udział w uroczystościach odpustowych. Na zakończenie mszy św. odbyło się poświęcenie nowych drzwi oraz schodów prowadzących do kaplicy w Sułowie.

Wczesnym popołudniem rozpoczęła się część artystyczna i rozrywkowa festynu, który już w samej nazwie odnosi się do dobrosąsiedzkich relacji i podkreśla wartość lokalnych spotkań w życzliwym gronie rodziny i znajomych. Tegoroczne „Sąsiedzkie Spotkania” otworzył występ utalentowanych dzieci i młodzieży ze Szkoły Podstawowej w Sułowie. Publiczność mogła podziwiać nie tylko wykonania znanych utworów muzycznych, ale i występy taneczne młodych artystów. Następnie na scenie zagościł zespół ludowy „Zaburzanki” z bogatym



**Zespół „Pół na Pół”**

repertuarem pieśni i piosenek. Dziecięco - Młodzieżowa Orkiestra Dęta Gminy Sułów w bogatym składzie zaprezentowała cztery utwory. Dzieciom i młodzieży podczas krótkiego koncertu towarzyszył prowadzący Orkiestrę instruktor muzyczny Pan Patryk Wójcik. Z gościnnym koncertem na sułowskiej scenie pojawił się także znany i oczekiwany zespół „Andrzejkowe Nutki”. Solowy występ Pauliny Bulak, pełen rytmicznych, tanecznych utworów poderwał do tańca co odważniejszych gości. O dobrą atmosferę wczesnego wieczoru zadbali natomiast muzycy z Kapeli Ludowej z Grabowca. Mimo ulewnego deszczu, ze sceny płynęły dźwięki tak skoczne, że nawet sami organizatorzy postanowili spróbować swoich sił w tańcu. A że świetnej muzyce nie straszna jest niepogoda, toteż bawiono się wytrwale. Zabawa trwała długo w noc, zaś ostatnią część wieczoru zamykał koncert zespołu „Pół na pół”. W repertuarze młodych muzyków znalazły się znane utwory z gatunku muzyki ludowej i rozrywkowej.

Podczas festynu nie zabrakło dodatkowych atrakcji, znalazły się wśród nich- dmuchany plac zabaw dla najmłodszych, doskonała grochówka i kielbaski serwowane przez pracowitych strażaków, a także jak zawsze oblegane stoisko z lodami oraz piwem.

„Sąsiedzkie Spotkania” organizowane są rokrocznie wspólnymi siłami Wójta Gminy Sułów Pana Leona Bula-ka, pracowników Urzędu Gminy w Sułowie, druhow strażaków z lokalnej jednostki OSP oraz pracowników Gminnej Biblioteki Publicznej w Sułowie. W przygotowaniach do imprezy czynnie uczestniczyli także mieszkańcy miejscowości, służąc pomocą i wsparciem.

**Marta Radzik**





## Więści gminne

### GMINA SUŁÓW GMINĄ NA 6!

W czwartek 18 lipca br. miało miejsce uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień w konkursie "Gmina na 6", którego inicjatorem był "Kurier Lubelski" we współpracy z samorządem województwa lubelskiego. Już po raz drugi nagrodzono najlepsze w regionie samorządy. Tym razem ocenie Kapituły ekspertów poddano sprawność w pozyskiwaniu i wykorzystywaniu dotacji z Unii Europejskiej. Wśród zwycięzców znalazła się Gmina Sułów, która w powiecie zamojskim zdobyła wyróżnienie. Jak podkreślał Dariusz Kotlarz, prezes "Kuriera Lubelskiego" zwycięzcami w tym konkursie są wszyscy. Nie tylko poszczególne gminy, ale także ich mieszkańcy.

Cieszymy się z naszego sukcesu!

*UG Sułów*



### PIKNIK RODZINNY W ROZŁOPACH

29.06.2019r. w remizie OSP w Rozłopach odbył się Piknik Rodzinny, zorganizowany przez małżeństwo Monikę i Grzegorza Jaroszków oraz sottyasa Rozłop Pana Stanisława Godzisz. Na piknik przybyły całe rodziny z dziećmi, nawet dzieci w wieku trzech miesięcy. Podczas pikniku odbył się mecz piłki nożnej: młodzież kontra młodzież 50+ który zakończył się wynikiem bezbramkowym. Podczas pikniku odbyła się także: degustacja kozich serów produkcji Pani Elżbiety Kowalik z Rozłop (zaznaczam że były bardzo smaczne), degustacja ciast - mazurki, serniki i jabłeczniki wypieku Pani Marii Godzisz oraz Pani Edyty Samborskiej, do spróbowania były także bardzo dobre kaszaki z kaszy gryczanej i jaglanej, jak również chleb własnego wypieku mistrza Grzegorza Jarosza (bardzo smaczne wypieki). Grzegorz Jarosz był głównym kucharzem pikniku, obsługiwał grilla, na którym przygotowywał kielbaski, uduka z kurczaka, szaszłyki i kaszanke, był również smalec i ogóreczki małosolne produkcji Moniki Jarosz. Do tego wszystkiego dodaliśmy degustację pysznych nalewek - w tym jeżynowej, mięto-



wej, z czeremchy, z aronii, oraz dereniówki. Piknik był bardzo udany. W imieniu mieszkańców dziękuję bardzo wszystkim organizatorom i czekamy na następny.

*Józef Magryta*

### ZESPÓŁ PÓŁ NA PÓŁ W KATOLICKIM RADIU ZAMOŚĆ

19 lipca br. czworo członków zespołu wokalnoinstrumentalnego „Pół na pół” stawilo się na wywiad w Katolickim Radiu Zamość. Prowadząca rozmowę dziennikarka Pani Katarzyna Muszyńska pytała nas o zainteresowania muzyczne, o pomysł na zespół i plany na przyszłość. Audycja była nagrywana, zaś o dacie jej emisji powiadomimy na naszym Facebooku.

*Pozdrawiamy  
Zespół Pół na Pół*



## Więści szkolne

### UROCZYSTE ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO 2018/2019

Na podstawie Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 12 czerwca 2019 roku zmieniające rozporządzenie w sprawie organizacji roku szkolnego (Dz. U. z 2019r., poz. 1094) zakończenie roku szkolnego 2018/2019 odbyło się 19 czerwca 2019r.

Dzień ten wpisał się do historii naszej szkoły, jako szczególny.

Szczególny, bo 19 czerwca 2019 roku był dniem zakończenia roku szkolnego 2018/2019 oraz dniem zakończenia polskiego gimnazjum. W wyniku reformy systemu oświaty w 2017 roku gimnazjum, czyli III etap kształcenia zostało zlikwidowane, a pozostałe jeszcze oddziały gimnazjalne stopniowo wygaszane.

Publiczne Gimnazjum w Sułowie zostało utworzone w 1999 roku. Uczniowie klasy I z rocznika 1986 stanowili 3 oddziały, w tym jeden oddział zamiejskowy w Michałowie. Dyrektorem Gimnazjum była Pani Lidia Kowalik. Gimnazjum istniało 19 lat szkolnych. Pożegnaliśmy ostatni oddział gimnazjalny. Uczniowie tego oddziału są absolwentami Publicznego Gimnazjum w Sułowie.

19 czerwca 2019 roku zapisze się też w historii naszej szkoły dlatego, że w tym dniu skończyli szkołę uczniowie ośmioletniej szkoły podstawowej, którą staliśmy się również w wyniku wspomnianej reformy z 2017 roku. Ci uczniowie są absolwentami Szkoły Podstawowej w Sułowie.

Uroczystość Zakończenia Roku Szkolnego 2018/2019 rozpoczęto od Mszy Świętej odprawionej w Kaplicy w Sułowie przez ks. Marka Grudza Proboszcza Parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tworyczowie.

Następnie w sali gimnastycznej szkoły odbyły się kolejne elementy uroczystości, zgodne z Ceremoniałem szkolnym z udziałem uczniów, ich rodziców, nauczycieli, pracowników szkoły i zaproszonych gości.

Zakończenie roku szkolnego jest okazją do podsumowań i podziękowań, szczególnie tym, którzy swoją pracow-



tością i systematycznością osiągnęli sukcesy w nauce. Pani M. Kuźma dyrektor szkoły w swoim ekspozycie pogratulowała uczniom tych osiągnięć i jednocześnie podziękowała tym, którzy godnie reprezentowali naszą szkołę podczas konkursów, zawodów sportowych i aktywności na rzecz innych ludzi.

Nagrody Wójta otrzymali uczniowie, którzy otrzymali najwyższe wyniki z egzaminów zewnętrznych i skończyli szkołę z wyróżnieniem oraz prezentują godną postawę ucznia. Nagrodę tą otrzymali:

- Agata Krawczyk - uczennica kl. III dotychczasowego gimnazjum
- Gabriela Skawińska - uczennica kl. III dotychczasowego gimnazjum
- Malwina Nawrocka - uczennica kl. III dotychczasowego gimnazjum
- Jakub Kijek - uczeń kl. VIII szkoły podstawowej
- Wojciech Momot - uczeń kl. VIII szkoły podstawowej
- Karolina Kuźma - uczennica kl. VIII szkoły podstawowej
- Nagrodę rzeczową za osiągnięcia sportowe otrzymał Szymon Żuk - uczeń kl. III dotychczasowego gimnazjum

Pan Leon Bulak w swoim wystąpieniu życzył absolwentom dobrych wyborów i realizacji swoich aspiracji zawodowych, a wszystkim uczniom i nauczycielom spokojnych wakacji.

Nagrody książkowe dla uczniów promowanych z wyróżnieniem oraz kończących szkołę z wyróżnieniem ufundowała Rada Rodziców szkoły.

**Małgorzata Kuźma**  
SP w Sułowie





## NIEPRZEMIJAJĄCY UROK LILII

Nadszedł miesiąc lipiec a wraz z nim pełnia lata, choć w tym roku wyjątkowo kapryśnego. Jednak niezależnie od aury, lipcowy ogród to obfitość kwiatów, owoców i warzyw. To także doskonały czas, by podziwiać efekty wiosennych prac ogrodniczych, które latem procentują bujnym kwitnieniem i zdrowym wyglądem naszych roślin. I chociaż letnie ogrody nie mają sobie równych jeśli chodzi o mnogość barw czy zapachów i różnorodność pojawiających się w nich gatunków kwiatów, drzew i krzewów to i wśród nich znaleźć możemy prawdziwe lipcowe przeboje. Należą do nich z pewnością wytworne lilie, uosobienie wdzięku, czaru i urody, które zachwycają bogactwem odmian, uprawianych nie tylko w ogrodach, ale i pojemnikach.

Lilie stały się symbolem piękna już w prehistorii. Przez wieki podziwiano ich doskonałość, uprawiano je więc takimi, jakimi stworzyła je natura. Właśnie dzięki swojej urodzie lilia biała *Lilium candidum* stała się atrybutem wysoko postawionych na ołtarzach matek pogańskich bóstw, później egipskich i greckich bogów, a nawet znalazła się w ręku Archanioła Gabriela, gdy ten zwiastował Najświętszej Marii Pannie dobrą nowinę. Od tego czasu w naszej kulturze lilia zawsze kojarzona jest z Bożą Rodzicielką, stając się symbolem świętości wiary chrześcijańskiej.

Rodzina *Lilium* liczy około stu gatunków roślin cebulowych wieloletnich. Pod względem geograficznym występują one w pasie ciągnącym się przez całą strefę umiarkowaną i wkraczają w strefę podzwrotnikową i zwrotnikową na południu, unikając suchych obszarów stepowych. Najpiękniejsze pochodzą z Chin i Japonii, to właśnie tam udawali się niestrudzeni „odkrywcy” roślin, często narażając swoje życie w poszukiwaniu gatunków nieznanych dotąd w Europie. W Polsce na naturalnych stanowiskach rosną dwa gatunki: lilia złotogłów i lilia bulwkowata. Objęte są one całkowitą ochroną gatunkową. Można je spotkać w Tatrach i Sudetach.

Od najdawniejszych lat uprawiana jest oczywiście lilia biała, znana od kilku tysięcy lat. W wieku XVII znano w Europie zaledwie kilka gatunków europejskich lilii, zaś w wieku XVIII uprawiano już kilkanaście - głównie amerykańskich i azjatyckich, a w kolejnym stuleciu sprowadzono do Europy ok. 60 gatunków i odmian, przeważnie wywodzących się z Azji.

Dopiero w latach 20. i 30. XX w., po odkryciu łatwo rozmnażających się z nasion lilii (między innymi lilii królewskiej) produkcja tych pięknych roślin stała się możliwa na szeroką skalę. W rezultacie trwającej od dziesięcioleci rywalizacji hodowców, z symbolu czystości i cnoty (a także rośliny leczniczej uprawianej w klasztornych wirydarzach) otrzymano szereg odmian oraz niezwykle urozmaiconych mieszańców lilii, uprawianych nie tylko w ogrodach, ale i szklarniach - na kwiaty cięte i do doniczek.

Bogactwo mieszańców oraz odmian zmusiło hodowców do stworzenia specjalnej, praktycznej klasyfikacji. Lilie podzielone zostały na kilka grup: mieszańce azjatyckie



(niewybredne, wczesna pora kwitnienia), *martagon candidum* (kwitnące w czerwcu), amerykańskie, które w naszych warunkach bardzo dobrze zimują, trąbkowe (kwitnące w lipcu - sierpniu), które wymagają okrycia na zimę, oraz mieszańce orientalne (najtrudniejsze i kwitnące w sierpniu-wrześniu) i *longiflorum*, które trzeba na zimę wykopywać i przechowywać w torfie w temp. 2°C.

Lilie najlepiej rosną na glebach piaszczysto - gliniastych, bogatych w próchnicę, pulchnych i przepuszczalnych, przy poziomie wody gruntowej 40 - 60 centymetrów. Przed sadzeniem cebul i wznowieniem vegetacji na wiosnę należy zastosować nawozy mineralne. Lilie azjatyckie, trąbkowe i *candidum* lubią podłoże alkaliczne, pozostałe zaś lekko kwaśne. Powiedzenie, że głowa lilii powinna być w słońcu, a nogi w chłodzie, jest w pełni uzasadnione, bo cebule i korzenie tej rośliny nie lubią nadmiernego nagrzania, z tego to powodu podłoże powinno się ściółkować kompostem lub korą.

Rośliny te mogą rosnąć na jednym miejscu 2-3 lata. Przesadza się je od połowy września na inne miejsce. Lilie białą przesadza się w sierpniu. Późniejszy termin nie gwarantuje dobrego ukorzenia się roślin.

Cebule lilii nie przechowuje się tak jak innych roślin cebulowych, tulipanów czy hiacyntów, ponieważ są bardzo delikatne i nie ochrania ich żadna łuska. Głębokość sadzenia zależy od wielkości cebuli i powinna być równa dwukrotnej jej średnicy. Wyjątek stanowi lilia biała, której cebula powinna być przykryta tylko 2-3 cm warstwą ziemi. Podłoże przed sadzeniem należy dokładnie przekopać nawet do 40 cm głębokości, ponieważ również pod cebulami musi być ono pulchne i przepuszczalne.

Co ciekawe - cebule lilii są jadalne nie tylko dla ludzi (dużo gatunków jest wykorzystywanych w ludowej kuchni Wschodu), ale także niestety - dla gryzoni. Warto więc sadzić je w metalowych, przeznaczonych dla roślin cebulowych koszyczkach.

**Opracowała: Marta Radzik**

Źródła:

1. „Mój piękny ogród” nr 7/2016
2. [www.zielonyogrodek.pl](http://www.zielonyogrodek.pl)
3. [www.ogrodowisko.pl](http://www.ogrodowisko.pl)

## NAJSŁYNNIEJSI KOCHANKOWIE

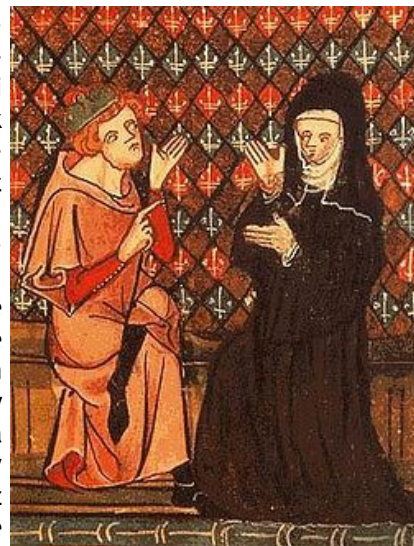
Przenieśmy się teraz w średniowiecze. Okres historii uważany za zaprzeczenie wszystkich idei starożytności. Okres gdy ciało ludzkie uważano za nieważne, ważna była dusza. W społeczeństwach przesiąkniętych żarliwą wiarą w Boga powszechnie nie dbano o strój czy higienę (oczywiście i w tamtych czasach nie brakowało elegancji), ale miłość, najpotężniejsze z uczuć, była zawsze. Poznajmy **Abelarda** i **Heloizę**, słynnych kochanków epoki średniowiecza.

**Kim byli? On - Piotr Abelard (1079 -1142)**, bardzo poważany w tamtych czasach uczony- filozof i teolog. Ze szkoły Abelarda wywodzi się dziewiętnastu kardynałów, ponad pięćdziesięciu biskupów, papież Celestyn II, a samą liczbę słuchaczy szacuje się na 5000. Abelard był człowiekiem niezwykle próżnym, był też zamożny i egocentryczny.

**Ona - Heloiza (1098 -1164)**, paryżanka, jedna z najbardziej uczonych kobiet wieków średnich. Była bardzo bystra i inteligentna. Mimo, że w tamtych czasach rolą kobiet było prowadzenie domu i wychowywanie dzieci, a nie pobieranie nauk, Heloiza cieszyła się w całej Francji znaczną sławą ze względu na swoją uczoność. W klasztorze Argenteuil pod Paryżem, gdzie się wychowywała, poznała łacinę i grekę. Znajomość języka greckiego była w owym czasie rzadka nawet wśród uczonych mężczyzn (nie znał greckiego sam wszechstronnie wykształcony Abelard). Po opuszczeniu klasztoru mieszkała w Paryżu, pod opieką wuja kanonika Fulberta ( o jej rodzicach nic nie wiadomo).

Poznali się gdy ona miała 16 lat a on 36. I chociaż jego zdaniem kobiety nie zasługiwały na uwagę, ponieważ żadna z tych, które spotkał, nie była na tyle wykształcona, by mieć jakiegokolwiek wyobrażenie o wzniosłych zagadnieniach, zaprzętających jego umysł Heloizą bardzo się zainteresował. Wreszcie spotkał kobietę, która dorównywała mu bystrością, a nawet do pewnego stopnia erudycją. Jej klasztorne wykształcenie z pewnością było niezłe, a chłonność intelektualna jej giętkiego umysłu, inspirowana twórczą atmosferą Paryża, musiała być istotnie zadziwiająca. Odnaczała się również doskonałą pamięcią, która utrzymywała pobieraną wiedzę. Oto - musiał myśleć - spotyka wreszcie kobietę dostatecznie wykształconą, która potrafi docenić jego twórczy umysł. Jej ładna twarzyczka i zgrabna figura też nie były bez znaczenia. Poprosił jej wuja, aby pozwolił mu zamieszkać w jego domu pod pretekstem bliskości szkoły, w której wykładał. W zamian ofiarował się, że będzie dokształcał jego niezwykłą siostrzenicę. Wuj Heloizy - katedralny duchowny, imieniem Fulbert, wiążący wielkie nadzieje z jej osobą - chętnie przystał na tę propozycję. Spodziewał się wydać ją w przyszłości dobrze i bogato za męża, by i on sam mógł również odnieść z tego korzyści. Abelard wprowadził się więc do domu duchownego; w niedługim czasie on i Heloiza zostali kochankami. Abelard, którego zamiarem było uwiedzenie wyjątkowej na owe czasy dziewczyny nie wziął jednego pod uwagę, a mianowicie tego, że może się w niej zakochać. A zakochał się, równie mocno jak ona w nim. Przez kilka miesięcy udawało im się utrzymywać

swój związek w tajemnicy, do momentu gdy in flagranti nakrył ich kanonik Fulbert. Rozwścieczony wuj wyrzucił Abelarda z domu. Kochankowie nie zrezygnowali z swej miłości, potajemnie porozumiewali się listownie. Niebawem w jednym z listów Heloiza doniosła Abelardowi, że jest w ciąży. Świadomość, iż nosi w swym łonie jego dziecko, prze-



pełniała ją radością, ale myśl o reakcji Fulberta wprawiała w przerażenie. Abelard postanowił uprzedzić ewentualne działania jej opiekuna. Przy pierwszej nadarzającej się sposobności - nocą, pod nieobecność Fulberta - porwał Heloizę i zawiózł do swej rodzinnej Bretonii, gdzie oddał ją pod opiekę swojej siostry, aż do budzącego problematyczną radość momentu rozwiązania. Chłopcu, który przyszedł na świat, nadali imię Astrolabiusz. Abelard nie poprzestał na zapewnieniu Heloizie i dziecku opieki, uprosił wuja dziewczyny o spotkanie, w czasie którego błagał go o przebaczenie i wyraził gotowość poślubienia Heloizy pod warunkiem, iż ten fakt zostanie utrzymany w tajemnicy. Nie chciał narażać na szkodę swej moralnej opinii i naukowej pozycji (małżeństwo duchownego niższego rangą w hierarchii kościelnej, aczkolwiek dozwolone prawem kanonicznym, spotykało się w ówczesnym francuskim społeczeństwie, ostentacyjnie preferującym celibat, z potępieniem). Ponadto ujawnienie faktu zawarcia małżeństwa całkowicie niszczyło jego karierę naukową, wykładowca teologii nie mógł być żonaty. Po uzyskaniu zgody opiekuna Heloizy Abelard wyruszył do Bretanii po ukochaną. Jak zawsze skoncentrowany na sobie, nie pomyślał, że najpierw ją powinien zapytać o zdanie. Tym bardziej więc zaskoczyła go odmowa. Heloiza tłumaczyła, że nie chodzi jej o to, iż samowolnie rozporządził jej osobą, lecz że kieruje nią przede wszystkim troska o jego naukową karierę. Nawet - dowodziła - gdyby udało się utrzymać ślub w tajemnicy, byłoby zbrodnią obarczać najświetniejszy umysł w Europie takimi przyziemnymi sprawami jak rodzina i dzieci. W końcu zaproponowała w desperacji, że będzie żyła z nim bez ślubu. Pozwoli mu to - przekonywała - zachować status człowieka wolnego, który, jeśli kiedyś w przyszłości zechce wybrać samotność, będzie mógł to bez trudu uczynić. Argumenty Heloizy nie zdały się jednak na nic; Abelard pozostał nieugięty.

Zgodziła się go poślubić - napisał później Abelard w swych pamiętnikach - ponieważ nie mogła zdobyć się na to, by sprawić mu ból, udawać, że go nie kocha, narażać go na złamanie obietnicy danej wujowi. Ślub odbył się bez żadnych fanfar. Świadcami cichej ceremonii było zaledwie kilku krewnych i przyjaciół. Po zakończo-

nej uroczystości kochankowie rozeszli się w różne strony; od tej pory widywali się jedynie z rzadka i zawsze w najgłębszym sekrecie.

Układ nie trwał długo. Wieść o ich małżeństwie w krótkim czasie stała się publiczną tajemnicą. Pogłoski takie umyślnie rozgłaszała jej rodzina, której przewodził Fulbert. Przez wzgląd na Abélarda Heloiza, ilekroć ktoś ją o to zapytał, zaprzeczała gorąco. Kiedy Abelard się dowiedział, że za te kłamstwa Fulbert obrzuca ją wyzwiskami, postarał się, by schroniła się w zakonie, w którym przebywała w dzieciństwie (ich synem w dalszym ciągu opiekowała się siostra w Bretanii). Ten postępek tak rozwścieczył Fulberta i jemu bliskich, że bez zwłoki postanowiono nieszczęśnika ukarać. Pod osłoną nocy paru wynajętych zbirów wdarło się cichaczem do jego domu, pochwytiło go i wykastrowało. Wydarzenia te miały miejsce w 1117 roku.

Abelard potrafił znieść ból, ale nie upokorzenie. Jako człowiek ambitny nade wszystko obawiał się śmieszności. Schronił się w słynnym klasztorze Benedyktynów w Saint-Denis, gdzie złożył śluby wieczyste. Kategorycznie zażądał od Heloizy, by zrobiła to samo. Zastosowała się do woli męża, ponieważ chciała dzielić jego niedolę; została zakonnicą benedyktynką w klasztorze oddalonym od jego samotni o kilka kilometrów. Była wstrząśnięta i przytoczona świadomością, że już nigdy w życiu się nie potącza.

Kontakt z żoną Abelard nawiązał ponownie w 1129. Opat Suger wypędził wtedy zakonnice z Argenteuil by przejąć ich majątek. Abelard podarował wtedy Heloizie założony przez siebie kilka lat wcześniej, a następnie opuszczony klasztor Parakleta. Dar został zatwierdzony przez papieża. Wydarzenia te odnowiły więzi między Heloizą i Abelardem - jako ludzie dojrzały nawiązali oni ponownie korespondencję listowną.

Początek dała Heloiza, donosząc mu w swym pierwszym liście, że widziała egzemplarz jego pamiętników noszących tytuł *Historia Cala-mitatum Abélardi*, czyli "Historia moich niedoli". Czytanie ich - uskarżała się - bardziej ją rozdrażniło, niż ukoiło, zabolaty ją zwłaszcza chłodne wzmianki o ich miłości i jej roli w jego życiu. Zganiła go również za to, że do niej nie pisze. Nadal jest dla niej wszystkim - zwierzała się - nadal go pożąda, tęskni za nim ciałem i duszą. Tęskni za jego widokiem, za rozmową z nim, chce wiedzieć, czy żyje,

dzielić częściowo jego los, jego przeżycia, myśli i uczucia, choćby tylko listownie.

Abélard odpisał serdecznie, nie szczędząc nawet wyrazów miłości, ale z mniejszą żarliwością. Był wyraźnie zaniepokojony wybuchem tęsknoty, która nigdy w istocie nie mogła być zaspokojona. Pomimo iż nie miała powołania do zakonnego życia, błagał ją, aby oczyściła swą duszę z ziemskiej miłości i ofiarowała swe serce Jezusowi. Korespondowali przez wiele lat. Jako ludzie dojrzały nawiązali nową, odmienną relację o charakterze intelektualnym. Abelard zakończył życie w wieku sześćdziesięciu dwu lat. Zgodnie z przedśmiertnym życzeniem przewieziono jego ciało do klasztoru Heloizy, aby je tam pochować. Jego grób stał się źródłem, z którego zbolata dusza Heloizy czerpała pociechę do końca swoich dni.

Heloiza przeżyła męża o dwadzieścia dwa lata. W ciągu tego okresu ona i jej zakonnice stworzyły ze swej wspólnoty wzór chrześcijańskiego zakonu, słynącego z moralności i głębokiej wiedzy w dziedzinie określanej obecnie jako nauki humanistyczne. Zakon zyskał uznanie, zwłaszcza wśród uczonych. Cieszył się również tak dobrą opinią u rodzin obdarzonych żeńskim potomstwem, iż przed swoją śmiercią w 1164 roku Heloiza musiała ustanowić sześć nowych podległych mu wspólnot, tak zwanych córek, aby pomieścić wszystkie nowicjuski. Także opaci, biskupi i papieże darzyli ją wielkim szacunkiem. Abélard mógł być z niej naprawdę dumny ze swojej Heloizy.

Jan z Meung, na podstawie zbioru listów Abelarda i Heloizy napisał „Romans o róży” - dzięki wielkiej poczytności tego dzieła historia ich miłości stała się szeroko znana w kulturze średniowiecza.

**Ciąg dalszy nastąpi.**

*Opracowała: Hanna Mrówczyńska*

Źródła:

1. [pl.wikipedia.org/wiki/Heloiza](http://pl.wikipedia.org/wiki/Heloiza)
2. [pl.wikipedia.org/wiki/Piotr\\_Abelard](http://pl.wikipedia.org/wiki/Piotr_Abelard)
3. [milosc.info/historie/heloiza-i-abelard](http://milosc.info/historie/heloiza-i-abelard)

## Kącik literacki

### „DOM—W POSZUKIWANIU SZCZĘŚCIA”

Książka „Dom—w poszukiwaniu szczęścia” to zbiór opowiadań, które zostały napisane przez uczniów kl. VII oraz II i III gimnazjum uczących się w Szkole Podstawowej w Sułowie. Publikacja brała udział w II edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Misja -Książka!” organizowanego przez wyd. Ridero pod patronatem Mi-

nistra Edukacji Narodowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polskiej Izby Książki.

**Autorzy:** Ilona Szkołut, Patrycja Niemira, Dominik Kijek, Gabriela Skawińska, Agata Krawczyk, Marlena Mazur, Roksana Braszko, Jakub Kijek, Dawid Kijek



## „Sen” - Gabriela Skawińska

15-letnia Laura właśnie wracała do domu. Po porannej kłótni z babcią wcale się tam nie spieszyła. Babcia kontrolowała ją na każdym kroku. Podczas nieobecności rodziców, to ona myślała o wszystkim, planując życie. Zabraniała chodzić po południu do koleżanki, prześladowała za poszarpane spodnie, długie siedzenie w nocy. Kontrolowała szafki, wiadomości, słowem prześladowała. Przecież czasami trzeba się dłużej pouczyć. Ona tego nie rozumiała. Rodzice, zawsze zapędzeni, większość dnia spędzali w pracy.

W tym roku Laura kończy gimnazjum. Dzisiaj miał przyjechać do niej brat Marek z Anglii, gdzie ukończył studia medyczne. Przeprowadza się do Polski, dostał staż w szpitalu na Jana Pawła. Liczyła, że będzie to dla niej najlepszy dzień w życiu, lecz zawiodła się.

Zaraz po wyjściu z budynku jej telefon głośno zadzwonił. Była to mama. Wiadomość, o której się dowiedziała, sparaliżowała ją – jej nowy, drewniany dom spłonął wraz z małą częścią pobliskiego lasu. Nie mogła wtedy wierzyć własnym uszom. W jednej chwili rozplakała się...

Nagle Laura wyrwała się ze snu. Jej oczy były mokre i przekrwione.

– To koszmar. Tylko koszmar – wmawiała sobie w myślach. Za miesiąc ma przeprowadzać się od znienawidzonej babci do ukochanego domku.

Dziewczyna usiadła i długo zastanawiała się. To był już jej czwarty sen w tym roku. Poprzednie trzy sprawdziły się po części. Pierwszy na przykład przewidział zdradę najlepszej przyjaciółki. Ta, gdy potrzebowała pomocy przy biologii lub po rozstaniu z chłopakiem, zawsze mogła liczyć na pomoc Laury. Gdy Laura oczekiwała wsparcia, Marta odpowiedziała: „Jesteś dużą dziewczynką, radź sobie sama”.

Po dłuższej chwili Laura wstała z łóżka. Wyjrzała przez okno. Zapowiadał się ulewny i pochmurny dzień, a miała zamiar wyrwać się z domu i spotkać z wierną przyjaciółką Olgą.

– Trudno, trzeba wreszcie zacząć uczyć się do egzaminów. Sobota, ale zostały już tylko trzy tygodnie... – powiedziała i wzdychając, odeszła od okna, po czym poszła ogarnąć siebie i zrobić śniadanie. Zadzwoiła do Olgi, że spotkają się jutro.

Do pory obiadu siedziała przy książkach od matematyki, zamknięta w swoim nadal różowym pokoju. Nie chciała zmieniać barwy ścian, przecież czekała na nią nowy szaro – biały pokój z dużą ilością roślinności. Jednak myśl o śnie nie przestawała ją opuszczać. Zawsze zapisywała swoje sny w małym, pomarańczowym notatniku. Wtedy dzięki temu potrafiła połączyć zdarzenia ze snu i rzeczywistości. Sięgnęła więc po niego. Zagłębiła się w lekturze.

Zbliżała się godzina 14, gdy czytanie przerwały jej głośne odgłosy z parteru domu.

– Babcia pewnie znowu musi głośno rozmawiać z koleżanką. A mówiłam jej, by poszła do laryngologa po aparat słuchowy. Laura wstała i poszła schodami na dół.

– Mogłoby być ciszej? – krzyknęła Laura.

– Idź się lepiej uczyć, dziecko. Nie musisz mnie podsłuchiwać – powiedziała babcia.

– Właśnie próbuję. A do znajomości wszystkich twoich rozmów jestem zmuszona – powiedziała Laura i wyszła, trzaskając drzwiami.

W pokoju dostała nowego SMS -a

Od: Mama: Cześć córciu. Możesz być już szczęśliwa, za tydzień będziemy mogli wyprowadzić się. Cały parter został wykończony, natomiast na górze są dwa pokoje, jeden dla ciebie, drugi dla Marka. Górna łazienka wraz z garderobą będą robione w międzyczasie. Pakuj powoli torby. Tylko pamiętaj – nie wdawaj się w dyskusję z babcią na temat nowego domu, wiesz, jaka ona jest.

Nagle Laura poczuła ulgę, że wreszcie wszyscy uwolnią się od tego domu. Domu pełnego miłych wspomnień, ale też kłótni, które Laura musiała przeżywać. Jej rodzice również mogli to odczuć, ponieważ i oni po części byli tym już po prostu psychicznie zmęczeni.

Telefon Laury znów dał sygnał. Był to SMS od Olgi:

No powiem ci... niezłą masz chatę. Mogę ci pozazdrościć. Czekam na imprezę organizowaną przez ciebie. Jak już tam będziesz, daj znać. Umawiam się z innymi i przyjeżdżamy do ciebie. Ostrzegam!

Laura była lekko zaskoczona, więc odpisała jej szybko; Chwila, chwila. Po pierwsze – mnie tam jeszcze nie ma. Po drugie – ty naprawdę chcesz tańczyć na pudłach?

Ołga już jej nie odpisała. Laura postanowiła, że zajmie się obiadem.

Zbliżał się dzień przeprowadzki, cały pokój był w pudłach i torbach. Marzyła, że od jutra zacznie z rodzicami nowe życie. Nie mogła się doczekać, by wreszcie na dobre zamieszkać w nowym domu.

Laura wstała bardzo wcześnie. Od piątej rano rodzice dosyć głośno hałasowali, znosząc i pakując walizki do samochodu. W jednej z nich, głęboko pod ulubionymi książkami, Laura schowała notatnik, w którym zapisywała wszystkie swoje sny. Nie chciała, by ktoś się tym zainteresował. Siedząc w samochodzie, Laura z mamą czekały na tatę. W końcu wyjechały.

Dojeżdżając na miejsce, Laura poczuła, że jej życie zaczyna się na nowo, lecz jednocześnie odczuwała niepokój, który towarzyszył jej od czasu ostatniego snu. Wsiadając z samochodu, spojrzała na pudełko, w którym znajdował się dobrze ukryty notatnik. Nagle mama spytała:

– Czegoś zapomniałaś?

– Nie, po prostu trochę się zmyśliłam. Cieszę się, że już tu jesteśmy.

Tymczasem ojciec Laury zajmował się wnoszeniem rzeczy do nowego domu.

Wszedłszy do pokoju, Laura otworzyła okno, by zobaczyć, jaki widok roztacza się wokół. Przed jej oczami ukazał się sosnowy las, w którym z pewnością mieszkało dużo zwierzęzy. Świadczył o tym śpiew pta-

ków, rehot żab oraz głośne granie świerszczy, które zagłuszały nawet jadące nieopodal samochody. Po chwili Laura wyszła na dwór, by pójść na spacer i przy okazji poznać okolice. Nagle poczuła, że ktoś się jej przygląda. Rozglądając się, nie zauważyła nikogo, więc postanowiła pójść dalej. Miejsce wydawała się spokojną. Na podwórkach pobliskich domów bawiły się dzieci, a w oddali było słychać szczekanie psów oraz trzepanie dywanów.

Po 20 minutach spaceru postanowiła wrócić do domu. Zbliżając się do furtki, znowu poczuła na sobie czyjś wzrok. Tym razem zauważyła, że za drzewem sąsiadów ktoś się chowa. Ciekawość nie pozwoliła jej pójść do domu. Podeszła do płotu i krzyknęła „Dzień dobry”. Po chwili jej oczom ukazała się postać, ubrana w czarno-brązowy płaszcz. Na głowie zaś miała szary kapelusz, zasłaniający oczy. Postać była ubrana również w różowe kalosze i to świadczyło, że jest kobietą. Laura uznała, że kobieta jest jej nową sąsiadką, więc jeszcze raz dla pewności krzyknęła: „Dzień dobry”. Kobieta jednak nie odpowiedziała, odwracając się i odchodząc. Laura natomiast udała się w kierunku domu, gdyż zbliżała się wieczór.

Pierwszej nocy w nowym domu Laurę obudziło światło wpadające do jej pokoju. Wychylając się przez okno, zobaczyła ognisko palone przez sąsiadkę, którą spotkała dziś podczas spaceru (tak się przynajmniej wydawało). Spojrzała na zegarek. Była północ. Pomyślała,

że to dziwne, ale po chwili wróciła do łóżka i zasnęła. Jej sen został ponownie przerwany przez głośny krzyk taty i kobiety: „Pali się!”.

Ogień zbliżał się coraz bardziej ku domowi. Laura była przerażona, że dom się spali, że kolejny sen się sprawdzi. Koszmar rodzinnego domu powrócił. Trawa za domem się paliła. Tata próbował zgasić ją wodą. Laura widziała, że sąsiadka biegnie wokół ognia. Pomimo wyprowadzenia się tutaj, też nie mogli zaznać spokoju? Nie mogła znieść tej myśli.

Dom ocalał... Sąsiadka okazało się, że nie jest czarownicą. To dziwna kobieta, ale tamtej nocy nie paliła ogniska, próbowała gasić stertę podpalonych wieczorem ubrań i rupieci, które rozlitły się i spowodowały pożar. To ona narobiła rabanu i zbudziła tatę. Nie obyło się jednak bez straży pożarnej. Sen się spełnił? Częściowo, ogień był i koniec. Okazało się, że dziwna sąsiadka ma córkę w moim wieku. Nie odpowiedziała na moje pozdrowienie, bo jest głucha. Pani Barska patrzy wszystkim na usta i czyta z ruchu warg. Zaciekawiałam ją, dlatego mnie obserwowała. Z powodu braku mojej reakcji, wróciła do swoich obowiązków.

Z córką Barskiej przyjaźnimy się, a do odmienności jej mamy już się prawie przyzwyczaiłam. Ogień we śnie nie zwiastował nieszczęścia, to miłość i przyjaźń bliskich mi ludzi. Ale sny nadal notuję w moim zeszycie...

*Gabriela Skawińska*

## **„Podrzutek” - Ilona Szkołut**

Nie wiem, czy mogę to nazwać domem, mieszkaniem? Ale... czy wiem, co to jest dom? Obawiam się, że nie. Odkąd pamiętam domem dla mnie było wszystko a zarazem nic. Dziwne, prawda? Nie wiem nawet, jak powstałem. Czy mam mamę i tatę? Czy może ktoś mnie stworzył, ulepił? A zresztą ,nie wiem nawet, kim czy czym tak naprawdę jestem. Podobny do ducha, człowieka, elfa. Nie mam pojęcia.

Wstałem. Wyjrzałem przez okno? Tak, chyba tak mogę to nazwać. Słyszałem ciche pohukiwanie sowy. Przysłuchiwałem się jej rozmowom. Cóż, one tak jakby były moją rodziną. Hymm.....chyba tego słowa powinienem użyć.

Usiadłem na gałęzi wielkiego, rozłożystego drzewa i wpatrywałem się w rozgwieżdżone niebo. Nagle, jedna z gwiazd zaczęła spadać ze sklepienia i lecieć prosto w moim kierunku. A przynajmniej tak mi się wydawało, że to gwiazda. W pewnej chwili zauważyłem cień umykający na bok. Lecz nie był to normalny cień. Był on skrętnie schowany za blaskiem odłamka spadającego z nieba. Dostownie zauważyłem go w ostatniej chwili, zanim zniknął. Sekundy po tym, kawałek kosmosu przeleciał z zawrotną szybkością nad moją głową i wbił się w korę pobliskiego drzewa. Zeskoczyłem z dębu i podbiegłem do rosnącej obok wierzby, z której wyciągnąłem gwiazdę. Owa „gwiazda” okazała się być zwyczajnym kamieniem, który ktoś rzucił z niebotycznej wysokości. Na kamyku było coś napisane:

Jeśli chcesz dowiedzieć się prawdy o sobie, Wyruszysz na północ, gdzie las miesza się z osadami ludzkimi. Gdy tam dotrzesz, dostaniesz to, czego tak bardzo pragniesz.

Minęło parę dni, odkąd dostałem tę wiadomość, a ja wciąż zastanawiałem się, co mam zrobić. Nie byłem pewny, co do mojego odejścia z tego miejsca. Po wielu godzinach spędzonych w samotności, postanowiłem zdać się na los i wyruszyć w nieznanne.

Udałem się do miejsca, w którym ukryłem wszystkie moje rzeczy. Wyciągnąłem stary, poniszczony plecak, który kiedyś ktoś wyrzucił w środku lasu i spakowałem się do niego. Nie było tego wiele, ale wszystkie rzeczy okazały się dla mnie tak samo ważne. Tylko to miałem i tylko to przypominało mi o dawnym życiu pośród ludzi. Torba, choć poniszczona, przez czas jeszcze nieźle się trzymała. W głębi duszy miałem nadzieję, że uda mi się przenieść to wszystko. Nie chciałem się z niczym rozstawać.

Tak zaczęła się moja podróż.

Kiedy opuściłem kryjówkę, zapadała noc. Uszedłem dobry kilometr, zanim dopadła mnie senność. Nie miałem siły, aby dalej kontynuować podróży. Rozglądałem się za w miarę ciepłym i suchym miejscem, w którym mógłbym przenocować. Po paru metrach ujrzałem jaskinię. Może i nie wyglądała zachęcająco, szczególnie teraz w nocy, ale lepsze to, niż nic.



Udałem się do wnętrza grotty i rozłożyłem kawałek materiału pod jedną ze ścian. Moje oczy same się zamykały. Nie miałem już żadnych sił. Poczyłem się i zasnąłem.

Obudziłem się, przetarłem zaspane powieki i wstałem z prowizorycznego postania. Zebrałem wszystkie swoje rzeczy, omiotłem wzrokiem całą grotę, sprawdzając, czy niczego nie zostawiłem. Wyszedłem na zewnątrz, kontynuując swoją podróż.

Niespodziewanie powiał silny wiatr, można było usłyszeć pewne pojedyncze wyrazy, które zmieniły się w szept. Liście spod moich stóp zaczęły uciekać i krążyć wokół pod wpływem wiatru. Po chwili pojawiła się przede mną postać, która przemówiła do mnie.

– Jestem Susanoo, bóg wiatru, czego szukasz wędrowcze w tej części Boskiego Lasu?

Stałem w milczeniu przed bóstwem wiatru, nie będąc w stanie wydusić ani jednego słowa. Co to miało znaczyć? Nie rozumiałem nic. Nigdy nie słyszałem o czymś takim jak Boski Las.

– Co się stało, czyżbyś zapomniał języka mój drogi?

– N-n-ie.

– A więc o co chodzi. Jaka to spawa cię do mnie przyniosła, że zakłócasz mój spokój?

– Ja właściwie nie chciałem zakłócać ci spokoju. Po prostu tędy szedłem i to wszystko.

– Doprawdy? Czy aby na pewno? Bo według mojej obserwacji zabił cię wędrowcze.

– S-skąd to wiesz? Przecież dopiero co pojawiłeś się przede mną i powiedziałeś, że zakłóciłem twój spokój.

– No cóż, to nie zupełnie, tak. Obserwowałem cię przez pewien czas. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc dotrzeć do twojego celu, lecz oczywiście nic nie jest za darmo.

– Więc, czego chcesz ode mnie?

– O to się nie martw, o zapłatę upomnę się, ale nie teraz. A więc chcesz dostać się na północny skraj lasu.

– Tak.

– Lecz musisz wiedzieć, że tam mieszkają ludzie. Którzy, prawdę mówiąc, nie są zbyt, jakby to powiedzieć, uprzejmi, tolerancyjni dla takich jak my.

– Takich jak my? Nie rozumiem? Jak to?

– A więc nic nie wiesz? No, trudno.

– Czego nie wiem? Odpowiedz mi!

W pewnej chwili postać zaczęła się rozmywać. I po paru sekundach już jej prawie całkowicie nie było. Po bóstwie wiatru został tylko lekki podmuch, który owiał moją twarz i wyszeptał: Kieruj się mchem, on wskaże Ci drogę.

Miałem mętlik w mojej głowie. Nie wiedziałem, co zrobić. Jednak ostatecznie postanowiłem pójść za jego radą, przecież i tak nie miałem nic do stracenia.

Ostatnie tygodnie mojej wędrówki minęły. Kierowany radą Susanoo, dotarłem na skraj lasu, gdzie z oddali dało się zauważyć dachy domostw z pobliskiej wioski. Najbliższe chaty były oddalone ode mnie o dobre kilka kilometrów. Zeskoczyłem ze skarpy i wznowiłem wędrówkę w obranym kierunku.

Kiedy zapadła noc, byłem w połowie drogi do wioski. Postanowiłem zostać nad rzeką i przeczekać noc. Zosta-

łem na granicy lasu. Kiedy miałem dać krok w stronę wody, usłyszałem szelest liści i dźwięk dzwoneczków. Schowałem się za najbliższym drzewem i oczekiwałem nieznanego. Czekając schowany już dłuższą chwilę, lecz nic nie nadeszło ze strony lasu.

Kiedy miałem nadzieję, że nieznanie już minęło, wody rzeki zaczęły się burzyć a pośród nich wyłoniła się kobieta. Szła ona po wodzie, jakby to była najzwyczajniejsza ścieżka. Usiadła na kamieniu i zaczęła wołać w kierunku księżycy, który górował tuż nad koronami drzew.

– Tsukujomi, pokaż się. Czy nie miłe ci są już spotkania ze mną?

Niespodziewanie w całym lesie powiało i jakby za sprawą magii, zaczęło układać się coś w rodzaju podestu z blasku księżycy. Schody zaczynały się u podnóża księżycy, a kończyły zaraz koło kamienia, na którym siedziała owa kobieta.

Na tle księżycy pojawiła się hipnotyzująca łuna stworzona z zorzy. Kolorowe światła zaczęły swój taniec, z którego wyłonił się mężczyzna.

Wspiąłem się na jedno z drzew, starając się zachować jak najciszej, aby para kochanków nie mogła mnie usłyszeć. Przyłgnąłem do kory, aby stać się jeszcze bardziej niewidocznym i w tej chwili dziękowałem niebiosom za moją jasną wręcz przezroczystą skórę.

– Och, Tangiri. Czemu mówisz takie głupstwa.

– Czy ja wiem, ostatnio nie widuję cię już tak często.

– To dlatego moja miła wysnuwasz tak pochopne wnioski.

– .....

– Nie bój się najdroższa. Nie mogłem do ciebie przyjść z powodu ostatniego poruszenia w Panteonie.

– Chodzi ci o tego chłopca?

– Tak, chodzi o niego, podobno Susanoo się nad nim zlitował i wskazał mu drogę do tej wioski.

– Wielki bóg wiatru jednak ma serce. Ale czy to bezpieczne dla niego? W końcu, bądź co bądź jest jednym z nas.

– Tak, masz rację. Ale to i tak dla niego będzie dobre. Może i jest jednym z nas, ale także jest też jednym z nich, ludzi.

– Ale, jak to?

Tsukujomi uśmiechnął się do kobiety, podszedł do niej, chwycił za dłoń. Usiadł obok niej, otulając ramieniem.

– Och słodka Tagiri. Czy pamiętasz tego chłopca Azusa, który codziennie przychodził nad twój strumyk w poszukiwaniu skarbów?

Twarz dziewczyny posmutniała.

– Tak, ale on nie przychodzi tu już od wielu lat. A poza tym, to co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– No cóż, był synem Tamayori i Hachimana. Lecz kiedy Hachiman zginął, Tamayori pogrążyła się w smutku i zamknęła w komnacie wraz z Azusem. Nikomu nie chciała otworzyć, aż do czasu, kiedy mały Azus zaczął chorować. Tamayori nie wiedziała, co ma zrobić, więc wezwała do swojego pałacu Sukunabikona. Lecz nawet on nie zdołał pomóc dziecku, które w krótkim czasie zmarło.

– Ale skoro Azus nie żyje, to komu pomoże Susanoo?

– I tu wszystko się zaczyna. Tamayori nie chciała pogodzić się z odejściem syna. Z powodu tego, że mieszkała na Ziemi, nie mogła skontaktować się z Amaterusem osobiście, więc poszła do jednej z jego świątyń. Duszek, który sprawował pieczę nad tą świątynią, popędził do Amaterusa z wieściami. Najwyższy, kiedy się o tym dowiedział, odwiedził córkę oceanu w jej domu.

Ta zaprowadziła go do pokoju dziecka, ale już nic nie dało się zrobić. Na szczęście Amaterus znalazł sposób, aby dziecko przeżyło. Zwrócił mu duszę, lecz ciało już nie chciało jej przyjąć. Nie wiedział, co jeszcze mógł zrobić, aż w końcu udało mu się wymyślić coś, co mogło się udać.

– Co wymyślił?

– Zmaterializował duszę Azusa i od tego czasu nasz mały chłopiec stał się pół- człowiekiem, pół- bożkiem i pół- duchem

– Och, smutna ta historia.

– Tak, ale jeszcze nie znasz jej całej.

– Czy opowiesz mi dalszą część?

– Tak...

Spadłem z drzewa, uderzając w ziemię z niemałym impetem, czym przyciągnąłem uwagę bóstw. Nie umiałem pojąć, czemu poczułem się tak, jakby towarzyszyło mi de ja vu.

Bóg księżycy zerwał się z kamienia i ruszył w stronę, z której usłyszał dźwięk spadającego ciała.

Azus nie mógł się ruszyć, szok sparaliżował go całego, a nagły przyptyk tak wielu informacji odebrał mu zdolność mówienia.

Tsukukujomi podszedł do miejsca, gdzie leżał sparaliżowany Azus i przedarł się przez gąszcz krzewów, który odgradzał go od chłopca. W pierwszej chwili bóg księżycy chciał pozbyć się intruza, wmawiając mu, że to tylko jego sen, lecz kiedy zobaczył błyszcząca, niebieską czuprynę chłopca, był pewien, że to on.

Tagiri podeszła do niego i przypatrywała się chłopcu. Kiedy rozpoznała w nim małego Azusa, wyszła przed Tsukujomiego, który zastaniał ją swoim ciałem. Kucnęła przy chłopcu, któremu powieki już zdążyły opaść i zaczęła dokładnie go oglądać.

Kiedy miała wstać, z czoła dziecka zaczęła płynąć krew.

– Zobacz Tsukujomi, to krew?

– Masz rację. Musimy mu pomóc i go opatrzyć. Idź przodem i przygotuj miejsce w grocie, ja go wezmę i przyjdę za chwilę do ciebie.

– Dobrze.

Zrobiła tak, jak postanowił. Zeszła pod wodę, aby przygotować grotę i naszykować różne maści, które powinny pomóc.

W tym czasie Tsukujomi wziął Azusa na ręce i przedarł się z nim przez gąszcz krzewów do brzegu rzeki. Zszedł powoli po wodnistych schodkach na samo dno rzeki, gdzie znajdowała się niewielka grotka. Tam położył chłopca na prowizorycznym postaniu i wraz ze swoją ukochaną zaczęli opatrywać jego ranę.

Gdy nastał ranek, Tsukujomi musiał odejść, a wraz z jego odejściem na ciele Azusa zniknęły wszystkie ra-

ny. Parę godzin po odejściu bóstwa chłopiec odzyskał przytomność, ale wciąż był jeszcze osłabiony. Tagiri zajmowała się nim do końca dnia i odpowiadała na zadane przez niego pytania. Kiedy nastąpiła noc, księżycowy bóg zszedł z nieba, aby zająć się Azusem i dać odpocząć bogini wody. Opowiedzieli mu o wszystkim. I tak upłynęło im kilka dni i nocy. Kiedy Azus całkowicie doszedł do siebie, postanowił ich opuścić.

Gdy podziękował im obojgu za opiekę, udał się ku drodze prowadzącej do wioski.

Kiedy dotarłem do upragnionego miejsca, nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Ludzie, do których mówiłem, nie widzieli ani nie słyszeli mnie. Dla nich to były tylko jakieś niezrozumiałe szepty, które niesie wiatr.

Udałem się więc na drugi koniec wioski, gdzie znajdowała się stara, poniszczona chata. Postanowiłem się tam zatrzymać. Byłem wykończony po całonocnej wędrówce. Nie miałem pojęcia, co powinienem teraz zrobić.

Rozejrzałem się po domu. Było strasznie ciemno i jedynie gwiazdy i księżyc oświetlały pokój, w którym się znajdowałem. Wyszedłem na korytarz i otworzyłem drzwi do następnego pomieszczenia. Była to, jak mi się zdawało, stara sypialnia, która teraz jej nie przypominała. Jedyne meblem, jakie tam stało, było stare, poniszczone łóżko i gdyby nie ono, nie by nie wskazywało na to, że ktoś tu kiedyś mieszkał.

Kiedy chciałem wejść do pomieszczenia, drzwi prowadzące do domu zaskrzypiały za mną. Pomyślałem, że to sprawa wiatru, więc się nie odwracałem, ale nie miałem racji. Spojrzałem za siebie, dopiero wtedy coś za mną chrząknęło. Gdy to usłyszałem, przeszły mnie ciarki.

W progu stało, a właściwie unosiło się przedziwne stworzenie. Było małe, miało długi, zwisający nos, purpurową skórę z przeróżnymi wypustkami. Na głowie miał coś podobnego na kształt rogów.

– Kim jesteś?

– Ja? Jestem tylko postaćcem?

– Po co tu przyszedłeś?

– Aby przekazać wiadomość.

– Jaką wiadomość? Dla kogo?

– Dla ciebie. Skoro dotarłeś aż tutaj, to musisz poznać prawdę.

– Już ją znam. Więc odejdz.

– Nie znasz całej.

– Jak to?

– Twój ojciec nie zginął. On żyje i oczekuje ciebie.

– W takim razie, jak mogę się do niego dostać?

– Nie mogę ci tego powiedzieć. Ale mogę zdradzić, gdzie możesz się tego dowiedzieć. Bądź jutro z samego rana na skraju lasu. Tam czeka na ciebie odpowiedź.

I rozpułnął się w powietrzu.

Przez całą noc nie mogłem spać. Ciągle o tym myślałem, a kiedy miałem już usnąć, nastał ranek i musiałem stawić się na skraju lasu.

Byłem wyczerpany. Nikogo nie znalazłem. Podmuch wiatru owiał moją skórę, a wraz z zimnym powietrzem



dostałem też kawałek papieru, na którym było napisane:

Kieruj się w stronę gór. Na najwyższym szczycie spotkasz się z upragnioną osobą, Twój ojciec będzie tam na ciebie czekał...

– To chyba jakieś żarty- pomyślałem. Nie mogłem uwierzyć, że czekałem tu tylko na marny kawałek papieru z nabazgraną notatką. Nie mając jednak nic lepszego do roboty, postanowiłem udać się w wyznaczone miejsce.

Po parogodzinym marszu zatrzymałem się u podnóża wielkiego, rozłożystego dębu. Postanowiłem odpocząć i posilić się, dopóki jeszcze mam czym. Z napętnionym brzuchem ukryłem się pod koroną drzew przed promieniami ostrego słońca.

Potężny ryk wyrwał mnie z błędnego lenistwa. Chwilę po tym ujrzałem to, co wydało ten przeraźliwy dźwięk. Przedem stało majestatyczne zwierzę. Było wielkie niczym niedźwiedź. Miało przeraźliwy wilczy pysk z ogromnymi kłami. Zawarczało na mnie i ruszyło w moim kierunku. Serce w mojej piersi zamarło, całe ciało zostało sparaliżowane, a krzyk ugrzązł mi w gardle. Stworzenie zaczęło węszyć. Spojrzało na mnie swoimi wielkimi ślepiami i zawyło przeciągle. Zawróciło i pobiegło w przeciwnym kierunku. Zanim zniknęła mi z pola widzenia, jeszcze raz odwrócił się i zawarczało na mnie.

Kiedy już byłem pewny, że nie ma go w pobliżu, zebrałem wszystko, co zdołałem rozłożyć i jak najszybciej udałem się okrężną drogą do wyznaczonego celu. Tydzień później znajdowałem się już u podnóża góry. Próbowałem znaleźć miejsce, które nie jest aż takie strome, by na nie wejść.

Kiedy próbowałem znaleźć jakąś drogę na szczyt, w jednej ze szczelin zobaczyłem wykute schody. Gdy chciałem stanąć na pierwszym stopniu, okazało się to niemożliwe. Owszem, schody były tam wykute, lecz znajdowały się w głębi szczeliny. Zdjąłem plecak i zacząłem przeciskać się w głąb ciasnego przejścia, z góry zaczęły spadać małe odłamki głazów. Na szczęście udało mi się wydostać z ciasnej przestrzeni, zanim jeden z większych kamieni zdążył spaść mi na głowę.

Dopadłem do schodów, po których zacząłem się wspinać na samą górę. Kiedy dotarłem na szczyt, zobaczyłem mężczyznę przywiązanego do jednej ze skał. Wokół niego było mnóstwo satyrów, które go strzegły.

Schowałem się za najbliższym głazem i nasłuchiwałem, o czym mówią te stworzenia.  
– Może by go tak w końcu zrzucić z tej góry.  
– Nie, jeszcze nie. Przecież pamiętasz, jaki dostaliśmy rozkaz.  
– Pamiętam, pamiętam.  
– Więc siedź cicho, dopóki nie przyjdzie nasza pani!

Kiedy zapadła noc, z nieba sfrunęła przedziwna istota. Miała korpus i głowę kobiety, ale zamiast rąk skrzydła, zamiast nosa i ust dziób oraz nogi jak u ptaka.

– Widzę, moi wierni studzy, że dobrze wykonujecie powierzone wam zadanie.

Wszyscy jak jeden mąż skinęli głową.

– To dobrze. A teraz możecie go w końcu zrzucić. Znudziło mi się już patrzeć na jego cierpienie. Ulżymy mu w tej jego niedoli.

– Tak pani.

Mężczyzna został uwolniony, ale nie na długo, ponieważ po chwili został znów związany i zrzucony z góry wprost na skały wystające ponad oceaniczną taflę.

Zanim przepadł w toni, dało się jeszcze słyszeć jego ostatnie słowa, które brzmiały:

– Kocham was Tamayori i Azusie. Nie zapomnijcie o mnie.

A więc to był mój ojciec, pomyślałem.

– No dobrze, nic tu po nas, zbierajmy się.

I tak po kilku minutach harpia wraz z satyrami zniknęła. Podeszedłem do miejsca, w którym był przykuty mężczyzna. Na skale widniał napis:

Jeśli tu dotarłeś, Azusie skocz w ton A spotkasz się z nami...

Przez siedem dni i nocy myślałem, co powinienem zrobić. Nie za bardzo odpowiadało mi samobójstwo, jak to określiłem. Siedziałem tam tak na tej górze rozdarty na dwie strony. Jedna z nich bała się to zrobić, bo nie chciała zginąć, a druga pchana przecuciem, chciała jak najszybciej skoczyć za ojcem. Ósmego dnia nie wytrzymałem, przestałem się bać i skoczyłem. Tylko wiatr mi towarzyszył. Kiedy byłem już blisko tafli wody, pojawiło się ostre światło. Zakryłem twarz rękami, zanim w nie wpadłem.

Po chwili zobaczyłem tylko ciemność. Zemdlałem.

Gdy wróciła mi świadomość, czułem się bezpieczny. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że znajdowałem się w pokoju i to bardzo ciepłym. I nie chodziło mi tu o temperaturę, po prostu czułem się bezpiecznie.

Próbowałem wstać, ale wszystko mnie bolało. Kiedy chciałem postawić pierwszy krok, opuściły mnie resztki sił i opadłem na bardzo wygodne łóżko. Zdziwiłem się, że nie przenikałem przez nie.

Ostatkiem sił podniosłem swoje ręce na wysokość oczu. Nie mogłem zrozumieć, jak to się stało, że bezcielesna istota posiadała ciało. Nie rozumiałem tego.

Powoli zaczęły otwierać się drzwi. Stała w nich kobieta z mężczyzną. Gdy mnie zobaczyli, uśmiechnęli się do mnie i powiedzieli:

– Witaj w domu, synku.

– Nareszcie. Witaj w domu Azusie.

A więc w końcu mam dom i rodzinę. To była ostatnia myśl, jaką pamiętam, zanim zasnęłam.

*Ilona Szkołut*

## RECENZJA—ROSALIE HAM „PROJEKTANTKA”

Według pisarki Rosalie Ham „zemsta jest kwestią stylu”, a z okładki książki jej autorstwa - „Projektantki” zalotnie uśmiecha się Kate Winslet w eleganckim kapeluszu na głowie. Moje wydanie tej książki zbiegło się z premierą filmu „Krawcowa” nakręconego właśnie na podstawie tej powieści.

Sitą rzeczy zastosowałam więc moją starą, sprawdzoną zasadę i najpierw przeczytałam książkę, a potem obejrzałam film. Film jest fantastyczny.

I tak, jak to zwykle z adaptacjami filmowymi bywa, książka przerasta ją o głowę.

Ale o czym właściwie jest „Projektantka”? Tilly Dunnage po latach wraca do rodzinnego Dungataru, żeby zaopiekować się matką. Przez lata nieobecności wiele się w jej życiu zmieniło. Została krawcową, zwiedziła Europę i co najważniejsze, oddała się swojej wielkiej pasji - projektowała i pracowała dla Madeleine Vionnet, wówczas czołowej projektantki, która poleciła ją samemu Balenciadze.

Ostatecznie z zawrotnej kariery Tilly rezygnuje. Głównym tego powodem jest osobista tragedia. Tilly straciła dziecko, rozstała się z jego ojcem, a jedyną bliską jej osobą jest matka mieszkająca w dalekiej Australii. W Dungatarze jednak nikt nie cieszy się na jej powrót. Ludzie wciąż pamiętają i winią ją za śmierć Stewarta Pettymana, chłopca, który dokuczał wszystkim dzieciakom w mieście. Do Tilly uśmiecha się też i szczęście - znajduje miłość i zaczyna snuć nowe plany na przyszłość, z dala od zazdrosnych i wścibskich ludzi. Jak to jednak w życiu bywa, nie wszystko zawsze układa się po naszej myśli. Dni i tygodnie mijają. Szczęście miesza się ze smutkiem, a w głowie Tilly z czasem rodzi się pomysł, żeby utrzyć nosa mieszkańcom Dungataru. Nie jest to trudne. Dungatar to uosobienie australijskiej prowincji, małomiasteczkowości, zacofania i wszystkich wiążących się z tym najgorszych cech. W mieście funkcjonuje co prawda sklepik, ale oferuje słabej jakości ubrania, normą jest plotkowanie i obgadywanie wszystkich po kątach. W Dungatarze wszyscy wiedzą wszystko

o wszystkich i nikt nikogo tak naprawdę nie lubi. Wszystkim rządzią interesy, interesiki i życie na pokaz. To właśnie dlatego zazdrosne o świetny wygląd kobiety najpierw się gorszą, a potem chcą się ubierać tylko u Tilly. Oczywiście zapominają jej za to płacić i w dodatku wciąż traktują jak odmienca. Ale zemsta, jest w końcu kwestią stylu, prawda? Nie będę zdradzać więcej, bo historia rozwija się w nieprawdopodobny sposób, a jej finał jest bardzo zaskakujący. Rosalie Ham ma talent do opowiadania. Jest zabawna, przewrotna, ma niesamowitą wyobraźnię. Początkowo trochę rozpraszała mnie duża ilość postaci. Trudno je było zapamiętać i umiejscowić na mapie Dungataru. Ale chociaż w tej książce jest tłum ludzi, to nie są to postaci nakreślone jedynie powierzchownie. Rosalie Ham świetnie obnaża grzeszki miejscowych osobistości. Nawet postaci pozytywne w „Projektantce” nie są bez skazy. Mają swoje małe dziwactwa, są ekscentryczne, ale jednocześnie autentyczne, bo udaje im się pozostać sobą. Czytaniem „Projektantki” można się naprawdę delektować. Niesamowita historia wspaniale się rozwija, zaskakuje, bawi, momentami porusza. Wszystko dzieje się w idealnym czasie. Niestety nie można tego do końca powiedzieć o samym filmie. Chociaż sam w sobie jest świetny, ma genialną obsadę i przede wszystkim fantastyczne kostiumy, to jednak akcja w pewnym momencie za bardzo w nim przyspiesza, wydarzenia są okrojone, a sama historia staje się nieco chaotyczna. Mimo to jednak film „Krawcowa” wciąż jest prawdziwą filmową perłą i warto go obejrzeć.



Joanna Rataj

## ZE STAREGO ALBUMU



Walne zebrania w OSP Tworyczów.



## Kącik kulinarny

### ZUPA KRÓLEWSKA Z KURCZAKIEM

30 dag mięsa z udek kurczaka, 2 marchewki, 1 pietruszka, ½ selera, 1 por, ½ szklanki śmietany, 1 żółtko, 1 łyżka mąki, pszennej, 1 łyżka posiekanego koperku, 1 liść laurowy, 2 ziarenka ziela angielskiego, sól, pieprz.

Mięso umyć, włożyć do garnka, zlać 1,5 l zimnej wody, dodać sól, pieprz, liść laurowy i ziele angielskie, zagotować. Wrzucić pokrojone w kawałki warzywa. Gotować ok. 40 minut na małym ogniu. Mięso wyjąć, zemleć, dodać do przecedzonego wywaru. Wlać mąkę rozrobioną ¼ szklanki letniej wody, wymieszać, zagotować, zdjąć z ognia. Zupę podprawić żółtkiem wymieszanym ze śmietaną, doprawić solą i pieprzem. Podać posypaną koperkiem, z groszkiem ptysiowym lub grzankami.



### KOTLETY ZE STARTEJ CUKINII

3 młode cukinie bez nasion (po ok. 30 dag), 2 jajka, 10 dag startego żółtego sera, 5-6 łyżek bułki tartej, 2-3 ząbki czosnku, sok z cytryny, zioła prowansalskie, olej do smażenia, sól, pieprz.

Cukinie umyć, odciąć końce, zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Odcisnąć sok. Dodać jajka, starty ser i tyle tartej bułki, aby masa była zwięzła i dała się formować. Doprawić ją do smaku przeciśniętym przez praskę czosnkiem, sokiem z cytryny, ziołami prowansalskimi, solą i sporą ilością świeżo zmielonego pieprzu. Masę dokładnie wymieszać i formować z niej niewielkie kotlety. Na patelni rozgrzać olej, kłaść kotlety i smażyć je na średnim ogniu. Gdy przyrumienią się od spodu, przewrócić je na drugą stronę i dosmażyć. Gotowe kotleciki posypać świeżymi ziołami i podawać je na gorąco z dodatkiem sosu jogurtowo-czosnkowego.

### JOGURTOWIEC Z OWOCAMI

Ciasto: 1 jajko, 2 łyżki cukru, 2 łyżki mąki, ½ łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżeczka maku. Krem budyniowy: 1 budyń śmietankowy, 1,5 szklanki mleka, 1 łyżka cukru, 5 dag masła, 5 dag biszkoptów. Warstwa wiśniowa: 1,5 łyżeczki żelatyny, 20 dag mrożonych wiśni, 250 ml soku wiśniowego. Masa serowa: 100 ml śmietany kremówki, 2 łyżeczki cukru pudru, 25 dag sera mascarpone.

Na ciasto: jajko ubić z cukrem. Połączyć z mąką, proszkiem do pieczenia i makiem. Przełożyć do małej tortownicy, piec ok. 20 min w temp. 180°. Ostudzić. Na krem: ugotować budyń na mleku z cukrem. Ciepły wymieszać ze startą czekoladą. Ostudzić, utrzeć z masłem. Na warstwę wiśniową: żelatynę namoczyć w odrobinie zimnej wody. Wiśnie zalać sokiem i lekko podgrzać, by rozmarzły. Dodać żelatynę, mieszać do rozpuszczenia. Schłodzić, aby sok zaczął tężeć. Na masę serową: śmietankę ubić na sztywno z cukrem pudrem. Połączyć z serem. Przełożenie: na ciasto w formie wyłożyć krem budyniowy. Przykryć warstwą biszkoptów, a potem lekko zżelowanymi wiśniami (trochę soku zostawić). Wyłożyć masę serową, zalać resztą soku. Dobrze schłodzić.



Smacznego!  
Przygotowała: Maria Godzisz

## HUMOR

Żona Szkota prowadzi, jej mąż siedzi obok.

- Hamulce nie działają!!!
- Uspokój się, kochanie i spróbuj zderzyć się z czymś najtańszym.

• • •

Rozmawiają dwie przyjaciółki:

- A ja mam jutro z mężem dzień przymierza i zgody.
- Jak to?
- Normalnie, jedziemy do centrum handlowego; ja przymierzam, on się zgadza.

• • •

Matka przychodzi odebrać dziecko z przedszkola. Widzi, że wszystkie dzieciaki bawią się w piaskownicy, a opiekun przysypia na ławce. Budzi go i ochrzania:

- Panie, a jak któreś dziecko wyjdzie z tej piaskownicy?!
- Nigdzie nie wyjdzie. Wi-Fi łapie tylko w piaskownicy.

• • •

Wczoraj jechałem motocyklem, w pewnym momencie musiałem wykonać gwałtowny unik, żeby nie trafić jeleń. Straciłem kontrolę i wylądowałem w rowie, uderzając się mocno w głowę. Oszolomiony i zdezorientowany, wyczołgałem się z rowu na skraj drogi.

W tym momencie zarąbisty kabriolet zatrzymał się obok i wysiadła z niego oszałamiająco piękna kobieta, która zapytała:

- Wszystko w porządku?
- Kiedy podniosłem wzrok, zauważyłem, że ma na sobie bluzkę z głębokim dekoltem. Odparłem:
- Myślę, że nic mi nie jest.
- Wsiadaj, zabiorę cię do domu, aby wyczyścić i opatrzyć twoje rany i zadrapania.
- To miło z twojej strony - odpowiedziałem. - Ale nie sądzę, żeby mojej żonie to się spodobało.

- Och, daj spokój, jestem pielęgniarką - nalegała. - To mój zawodowy obowiązek i powołanie.

Cóż, była bardzo piękna i bardzo przekonująca. Zgodziłem się, ale powtórzyłem:

- Jestem pewien, że mojej żonie się to nie spodoba.
- Przybyliśmy do jej domu, który był zaledwie kilka kilometrów od miejsca wypadku i po kilku zimnych piwach i

opatrzeniu niegroźnych, jak się okazało, ran, podziękowałem jej i powiedziałem:

- Czuję się znacznie lepiej, ale wiem, że moja żona będzie bardzo zdenerwowana, więc lepiej już sobie pójść.
- Nie bądź głupi! - powiedziała z uśmiechem, rozpinając bluzkę - Zostań na chwilę. Ona nic nie wie. A tak przy okazji, gdzie ona jest?
- Myślę, że wciąż w rowie, z moim motocyklem.

• • •

Mój syn chciał wiedzieć, jak to jest być żonatym... Powiedziałem, aby zostawił mnie w spokoju, a kiedy tylko to zrobił, zapytałem dlaczego mnie ignoruje?

• • •

Dlaczego panny są szczuplejsze niż mężatki?

- Bo panna przychodzi do domu, patrzy, co ma w lodówce i idzie do łóżka. Mężatka przychodzi do domu, patrzy, co ma w łóżku i idzie do lodówki.

• • •

Dwóch małych chłopców ukradło sąsiadowi torbę pomarańczy. Stwierdzili, że muszą pójść w jakieś ustronne miejsce i tam podzielić się łupem po równo. Poszli więc na pobliski cmentarz.

Kiedy przechodzili przez bramę cmentarza, z torby wypadły dwie pomarańcze, ale chłopcy stwierdzili, że wciąż mają ich dość dużo.

Kilka minut później pijany mężczyzna, przechodząc obok cmentarza, usłyszał:

- Jeden dla mnie, jeden dla ciebie. Jeden dla mnie, dla ciebie...

Od razu wytrzeźwiał i ile miał sił w nogach pobiegł do kościoła, który był nieopodal cmentarza.

- Ojczy, proszę ze mną. Bądźmy świadkami tego, jak Bóg i Szatan dzielą ciała i dusze na cmentarzu!

Przerażeni pobiegli do bramy cmentarza i zaczęli nastuchiwać:

- Jeden dla mnie, jeden dla ciebie, jeden dla mnie i jeden dla ciebie.

Nagle głos przestał liczyć i odezwał się drugi:

- A co z tymi przy bramie?

### „Sekrety Wsi...” - Gazeta Regionalna - Gminy Sułów

#### **Wydawca:**

Urząd Gminy Sułów  
Sułów 63, 22-448 Sułów

Strona internetowa: <http://www.sulow.pl/>

tel. +48 84 682 62 02

fax: +48 84 682 62 27

#### **Rada programowa:**

Aleksandra Martyna  
Waldemar Pomarański  
Dorota Gnieciak  
Anna Godzisz  
Renata Duda  
Henryka Poździk  
Anna Brodaczevska

#### **Redakcja:**

Redaktor naczelny:

Ryszard Pietrykowski (Sułów) 605 494 500

Hanna Mrówczyńska (Sułowiec)

Marta Radzik (Sułów)

Piotr Szczurek (Sułowiec)

Maria Godzisz (Kulików)

Skład: Arkadiusz Socha (Tworzców)

Nakład 300 egz.

Materiały i artykuły do następnego numeru prosimy nadsyłać na adres Redakcji „Sekrety Wsi“ do **10 dnia każdego miesiąca** ;-).

Adres: Sułów 63, 22-448 Sułów, powiat zamojski